

Trzy elementy rzucają się w oczy zanim rozpoczniemy lekturę tomu: Na okładce żyłaste męskie ręce, biała kartka, długopis, trwa zapis. Na tylnej okładce mężczyzna idący przez las, z założonymi rękami, z nieco zwieszoną głową, zapatrzony, zasłuchany w siebie. Przed pierwszym wierszem motto z „Wyspy” Sándora Máraia, zwłaszcza jego drugi człon: „Człowiek idzie w ciemności, świeci się tylko kilka słów”. Obrazy można tłumaczyć tak: to, co zostało zapisane, jest owocem natchnienia, szczególnego stanu „pomiędzy”; onże Márai powiedziałby: między niebem a ziemią. I to jest ta przestrzeń, w której dzieje się dramat poety, człowieka (tego z fotografii na okładce), artysty (z dużej litery), inteligenta polskiego w pierwszej dekadzie XXI wieku.

Przystępujemy do czytania wierszy, które od pierwszego utworu nie chcą być wierszami, lecz *pieśniami*. I to aż 32 razy na 41 pozycji. Pięć razy godzą się być *piosenkami*, cztery teksty występują poza pieśniami i piosenkami, wystarcza im własny tytuł. Co znaczą te rozróżnienia? Czy pieśń nie jest wierszem? Od Horacego, poprzez Kochanowskiego po Gałczyńskiego – jest wierszem, ale czymś jeszcze. Czy pieśń jaśniej świeci w ciemności niż wiersz? To bardzo możliwe. Jest w pieśni coś w rodzaju gestu ostatecznego.

Wyznaje poeta, że dożył lat czterdziestu sześciu. To już pełnia. Co się miało spełnić, spełniło się. Lub nie. Trochę to już dalej, niż „w życia połowie”, ale jeszcze mocno w życiu. Jeśli do kogoś bliżej, to do umarłych.

ma tylu innych domów,
Podwórek, ulic, drzew, sadów,
Nie ma ludzi, psów, wydm,

Barów „relaks”, „Karmazyn”,
A ja gubię się, błędzę, zapadam.

Słowa są matki, to jej pieśń. Matka uzała się, że „nie ma domu Dyszkantów”. Syn potwierdza fakt spustoszenia:

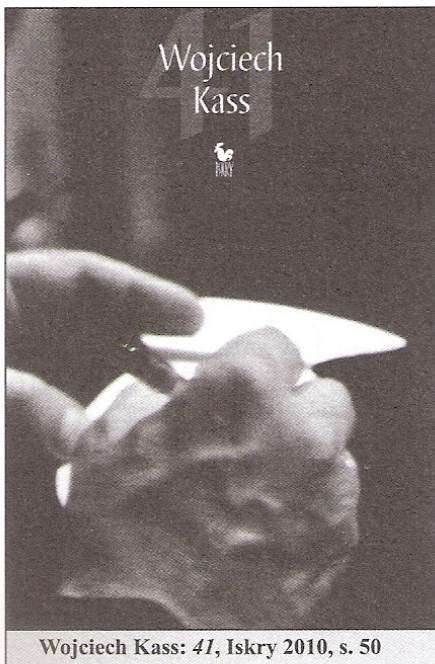
Stoję na placu po domu Dyszkantów,
Razem łapiemy powietrze.

Można by zapytać: cóż wart jest świat, skoro nie ma już na nim (w nim) domu Dyszkantów? Ale wielkiej wagi jest świadectwo syna, który twierdzi, że oddycha razem ze zmarłą matką. Póki żyje on, nie całkiem umarła matka. W jakiś sposób żyje w jego oddechu. Oddech – to jedno z tych słów w poezji Kassa, które „świecą w ciemności”.

A kiedy słycać oddech? W noc.
A kiedy widać oddech? W mróz.

Tak w *Pieśni oddechu mojej żony*. Oddech – jedyny, bezwzględny i bezwarunkowy dowód życia. Wspólnota oddechu – pieczęć miłości małżeńskiej.

W tym tomie, co żyje, już prawie umarło, co umarło, jeszcze trochę żyje. Granica między życiem i śmiercią nie jest wyraźna i ostateczna; można, z pew-



Wojciech Kass: 41, Iskry 2010, s. 50

Nowe pieśni z leśniczówki Pranie

nym ryzykiem, przekraczać ją tam i z powrotem. Trzeba uważać, aby, umierając, skoro się umiera, nie skonać. Wiersz pt. *Nie żałuj głaskania umierającemu* ustala pewien rytuał odchodzenia, czy raczej przejścia. Głaskanie jest tu formą „zamawiania”, „zaklinania”, aby umierający zasnął, ale nie umarł „I obudził się jak dziecko”. A zatem sen jako krótkotrwała śmierć, śmierć jako stan, z którego można wyjść z życiem. Odchodzącemu trzeba wszakże poświęcić pewien trud, niebagatelną pracę: trzeba głaskać go po głowie, ale to mało, głaskać trzeba widoki i dźwięki, do wstania z martwych trzeba przygotować świat, naturę i ciało odchodzącego. Przygotować, czyli dać mu miłość; głaskanie jest tu gestem miłości.

Wszelkie granice są w tej poezji niepewne, choć na pozór oczywiste. Grób to grób. Umarły to umarły. Ale czy *Pieśń grobu* jest pieśnią śpiewaną przez grób, czy pieśnią śpiewaną o grobie? Kto śpiewa: umarły, czy, by posłużyć się potocznym zwrotem stojący nad grobem /poeta/? To istotny wiersz, ponieważ otwiera wedle chronologii przedstawionej w tomie, cykl 13-14 wierszy napisanych w ciągu trzech dni: od 16 do 18 lutego 2010 roku. Punkt ciężkości tomu „41” pada na dzień 17 lutego, kiedy Wojciech Kass, wedle własnego świadectwa napisał sześć wierszy: wspomnianą *Pieśń grobu*, *Pieśń pewną siebie*, *Pieśń miłości*, *Pieśń naiwną*, *Pieśń krwi*, *Pieśń z obrazu*. Tu i ówdzie błysnie fraza sar-

kastyczna (w *Przyspiewce ludowej* lub *Piosence literata*), lecz tych kilkanaście liryków obudowanych garścią wierszy napisanych w czasie nieodległym od owego lirycznego centrum, owe trzy dni niebywałej erupcji lirycznej wyznaczyły rangę najnowszej książki poetyckiej Wojciecha Kassa.

Podstawowa zasada: żadnych dekoracji, więcej ascezy. Szczere życzenie, by tę „prośbę” (tę pieśń) Bóg zechciał dołączyć do „Pieśni wytrawnych / Postnych i wysmukłych / Oddzielił od paradnych / Pysznych jakże głupich”. Najsilniejsze odczucie jest odczuciem dojmującego braku. W *Pieśni duktu* dominują sytuacje typu: „nie ma”, „brak”, „zamiast”. W *Pieśni proroczej* dominuje daremność wszelkich ludzkich starań i przedsięwzięć „Posadzisz drzewo (...) Ale nie ty je wytniesz”, „Spłodzisz potomstwo (...) Ale nie ty je pochowasz”, „Pobudujesz dom (...) Ale nie ty go zburzysz”. W drugiej części wiersza następuje odwrócenie działań naznaczonych swoistym fatum: Wytniesz drzewo (...) Ale nie ty je posadzisz”, „Pochowasz potomstwo (...) Ale nie ty je spłodzisz”, „Zburzysz dom (...) Ale nie ty go obudujesz”. Najboleśniejsza konstatacja: „W tym wielkim domu/ Kiedyś spotkamy naszą śmierć” (*Pieśń największego domu*). Co pozostaje po naszym okrutnie daremnym istnieniu? Pozostają szuflady pełne rzeczy zbytecznych, czyli pełne niczego. Tylko żarówki mogą się przydać, „żarówki, żarówki, żarówki / Świecą jak trupie główki”.

Na myśl przychodzą *Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich* K. I. Gałczyńskiego „Ziemia i niebo przemijają, chwijają się fundamenty światów, ostatni slogan snuje pajak. Vanitas vanitatum”. Dziedzictwo leśniczówki Pranie nienatretne, lecz odczuwalne; można tu mówić o młodszym bracie – w niczym go nie ogranicza. Czy wzmacnia, czy krzepi? W *Pieśni z obrazu* sytuacja nie jest bardziej komfortowa niż w przywołanym cytacie z Gałczyńskiego. Tam „chwijają się fundamenty światów”. Tutaj: „Nie ma obrazu, nie ma ram”. Marność nad marnościami... A jednak, na pytanie Boga: „Jaki mebel?”, odpowiedź poety nie jest jednoznacznie negatywna, pozbawiona nadziei i sensu poetyckiego mozołu. „Nie ma jawy, nie ma spania / Tylko biurko do pisania”. Jeszcze dwa razy powtórzy się spójnik „tylko”: „Tylko pióro krwią nabiegło”, „Tylko kartka z soków nocy”. Tylko? Świat nieraz wypadał z ram i jeszcze nieraz wypadnie, ale poeta piórem nabiegłym krwią pisze. Choćby na kartce z soków nocy.

W Polsce każdego roku ukazuje się wiele tomów wierszy, lecz liryki jak na lekarstwo. Zbiór Wojciecha Kassa pt. „41” zawiera liryki, jakich od dawna nie było w polskiej poezji! W poetyckiej ekstraklasie pora na zregulowanie. Spadek paru piór do niższej ligi powitam z radością. W ekstraklasie musi znaleźć się miejsce dla Wojciecha Kassa.